Nr. 210. — We Lwowie — Środa dnia 31. Lipca 1895 — Rok XXXV.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo z użycia bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 35 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19, w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz. 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Chybiona intryga.

Lwów d. 30. lipca.

Zjednoczona lewica niemiecka popełniła ciężki błąd polityczny, że pozwoliła nowej *Pressie* wmówić w siebie, iż sprawa paralelek słowieńskich przy gimnazyum cylejskiem jest czemś tak niezmiernie doniosłem, że dla niej warto było rozbić koalicyę. Jak już nieraz bywało, tak i w tym wypadku *Neue freie Presse* i całe po duchu pokrewne jej dziennikarstwo wiedeńskie nadużyło uczuć narodowych Niemców w tym celu, ażeby roznamiętniwszy ich, ferwor ich wyzyskać dla *Geschäftów* żydowskich. Dla skręcenia karku niepożądanej dla kapitalistów reformie podatkowej i dla usunięcia niedogodnego im na stanowisku ministra handlu Wurmbranda, wymyśliła *Neue freie Presse* kwestyę cyllejską. Niemcy dali się złapać w nastawiony samotrzask — no, i teraz są w kłopotach...

Z fałszywego założenia wynikają teraz dla zjednoczonej lewicy niemieckiej jedna po drugiej coraz nowe, dwuznaczne, niejasne — jednem słowem, fałszywe sytuacye, które ją prowadzą do zupełnego rozprzężenia.

I tak *in usum* giełdowiczów, pozbyła się najpierw zacietrzewieniem się w sprawie cyllejskiej, wywołanem u niej przez suggestyę gazeciarską, stanowiska w rządzie. Większość klubu czuła to w głębi duszy, iż nie miała właściwie rozsądnego powodu do udzielenia wotum nieufności swoim reprezentantom w gabinecie. Ale pomimo to zmusiła lewica Plenera i Wurmbranda do złożenia tek ministeryalnych, nie szczędząc im przytem wyrazów uznania i życzliwości w rezolucyach, bankietach i adresach.

Wyglądałoby to na dwuznaczność, na pewnego rodzaju perfidyę. W gruncie rzeczy jest też w tem postępowaniu perfidya — ale nie ze strony poczciwych Michlów, którzy dali się giełdowemu dziennikarstwu na te bałamutne ścieżki wykierować.

Dalsze fałszywe położenie wynikło z kwestyi cyllejskiej dla zjednoczonej lewicy niemieckiej przy trzeciem czytaniu budżetu i ustawy finansowej. Po awanturach z powodu pozycyi cyllejskiej w drugiem czytaniu — w trzeciem czytaniu większość lewicy głosowała za budżetem wraz z pozycyą cyllejską. Więc znowu fałszywe położenie!

Ale na tem nie koniec. Teraz dopiero zaczyna się cały szereg następstw tych niekonsekwencyj. Nie każdy bowiem z posłów zdoła strawić zarzut postępowania dwuznacznego, niekonsekwentnego. Więc oprócz Plenera, który pierwszy dał przykład i inni członkowie zjednoczonej lewicy nie uznali za stosowne [illegible]. Dotychczas złożyli mandaty: br. Widmann i dr. Peez, a [illegible] br. Franciszek Coronini, długoletni prezydent Izby, który wprawdzie nie należał formalnie do lewicy, lecz bardzo był do niej zbliżony. W około niego grupowało się kilkunastu posłów, którzy pod nazwą „klubu Coroniniego“ głosowali zazwyczaj ze zjednoczoną lewicą niemiecką, tworząc poniekąd jej prawe skrzydło. Ustąpienie Coroniniego jest więc w każdym razie stratą dla lewicy — i to ze względu na jego osobistą powagę — stratą dotkliwą.

Nic też dziwnego, że *Neue fr. Presse*, która zapowiada dalsze jeszcze dezercye z szeregów lewicy, jest przelęknioną naprawdę. Takiego obrotu rzeczy nie spodziewała się. Tu ze wszech stron podnoszą głowę przeciwnicy zjednoczonej lewicy niemieckiej, gdy w jej łonie szerzy się niezgoda i zniechęcenie!

Zwolennicy zjednoczonej lewicy niemieckiej zwracają teraz oczy na br. Chlumetzkyego, jak na zbawcę. Jest to istotnie jasna głowa, człowiek stanowczych przekonań, wytrawny i doświadczony. Ale też właśnie dlatego nie zechce on zapewne iść na pasku giełdowego gazeciarstwa i zapowiedział w Znajmie działanie samodzielne, świadome celu: podnosi mianowicie krótko i węzłowato porzucony program koalicyi, pewnym będąc, że uzyska dlatego programu większość w Izbie przy pomocy Hohenwarta i Polaków — a więc tych właśnie żywiołów, z których składała się koalicya. Czyż więc na to zjednoczona lewica niemiecka zwaliła koalicyę, poświęciła Plenera, zrzekła się pozycyi w rządzie, rozbiła własną ręką jedność klubową, ażeby teraz koalicya miała powstać na nowo — z reformą podatkową, reformą wyborczą i z całym szeregiem innych projektów ustawodawczych, dla kapitalistów nieprzyjemnych?...

Zaprawdę, ciężko mści się Cyllea na zjednoczonej lewicy niemieckiej! Była to intryga — jak się teraz okazuje, zupełnie chybiona.

KORESPONDENCYE.

Poznań d. 29. lipca.

(Goście galicyjscy).

(*N. U.*) Wycieczkę lwowską mieliśmy u siebie. Miłych gości przyjęliśmy jeżeli nie wspaniale, bo nas na to nie stać, lecz za to przyjęliśmy ich serdecznie jak dawno oczekiwanych a długo niewidzianych braci. Począwszy od samego Opola, na każdej niemal stacyi spotykali się nasi podróżni z objawami czci i wysokiej radości powtarzającymi się we Wrocławiu, Rawiczu, Lesznie, Starym Bojanowie, Kościanie i Czempiniu. Na całej linii spieszono uścisnąć bratnie dłonie, wręczyć bukiet kwiatów i choć paru słowami wyrazić uczucia wdzięczności za odwiedziny, które wysoko ocenić potrafiliśmy.

Najszczytniejszy jednak objaw prawdziwego [illegible] sadzało na widok tych pątników, których miłość kraju w nasze strony sprowadzała.

Przemowy na dworcu, odwiezienie gości na kwatery, wspólne powitalne śniadanie, zapoznanie się, zwiedzenie miasta i jego osobliwości, zwiedzenie wystawy, teatr i pożegnalna nazajutrz uczta — wszystko to odbyło się podług z góry ułożonego programu, bez żadnej przeszkody czy to ze strony policyi lub innej jakiejkolwiekbądź władzy, a wszystko to odbyło się w harmonii i wśród zbratania się serc, które od dawna czuły potrzebę wypowiedzenia całej pełni uczucia na ich dnie spoczywającego. Próżne więc były obawy tych, którzy z powodu wycieczki galicyjskiej prorokowali nam jakieś nadzwyczajne wypadki i wyjątkowe rozporządzenia. Tego wszystkiego nie doznaliśmy, a strach paniczny ludzi, którzy owe wieści rozsiewali był spowodowany obawą, by może trochę żywszy objaw życia narodowego przy sposobności galicyjskiej wycieczki nie stał się ową rafą podwodną, o którą rozbić by się mogła aż nadto efemeryczna iluzya ugody z rządem, o której zawsze oni pomimo tylu zawodów i niepowodzeń śnić i marzyć nie przestają.

We wtorek d. 23. t. m. goście nasi opuścili Poznań, udając się do Gniezna, dla zwiedzenia katedry i oddania pokłonu czołobitnego przed grobem św. Wojciecha i do Inowrocławia. W obu miejscowościach umyślnie na ten cel potworzone komitety i licznie zebrani obywatele naszych gości serdecznie witali i podejmowali. Przejażdżka parowcami po Gople, parę mów wypowiedzianych u stóp Myszej Wieży, poznanie naszych bogatych Kujaw były zakończeniem tych godów, które w wiecznej pozostaną nam pamięci.

Część gości z Inowrocławia powróciła do domu, druga część udała się w dalszą podróż do Torunia, Malborka i Gdańska, gdzie znów garstka zebranych Prusaków i Kaszubów zjawiła się, by tak dostojnych gości powitać i uścisnąć.

Te krzyżackie, w Malborgu sale i krużganki, owe Żuławy nadwiślańskie, te szczątki bogactw nagromadzonych całymi wiekami przez kupców gdańskich, ów widok morza, które mogłoby być dla nas oknem, z którego na świat spoglądać moglibyśmy a z którego nigdy korzystać nie potrafiliśmy, ta kilkuset milowa odległość od domowych ognisk i stron zupełnie innych i odmiennych a stanowiących jednakże bądź co bądź jednę i tęż samą całość — wszystko to przywiodło na pamięć tyle rzewnych wspomnień, że serca naszych pielgrzymów biły silniejszym tętnem a łza w niejednym oku zabłysła.

Z prawdziwym żalem żegnaliśmy naszych braci galicyjskich, którzy nam tak mało czasu poświęcili, bo tych chwil kilka nie starczyło na wypowiedzenie tego wszystkiego, czem serca nasze były przepełnione.

Wycieczka lwowska była mniej liczna, jakeśmy pierwotnie się spodziewali, była ona jednakże tak harmonijnie dobraną, miała w swem gronie tak poważnych przedstawicieli nauki i pracy, na nią złożyły się nadto wszystkie stany naszego społeczeństwa i tak ona sama w sobie stanowiła piękną całość, że większa liczba przybyłych byłaby uczyniła wycieczkę może okazalszą i więcej imponującą, ale nie byłaby jej mogła uczynić duchowo świetniejszą.

Lecz jak wielką cześć i podziękę złożyć powinniśmy zacnym i nadobnym Waszym Paniom, których nie odstręczyły ani trudy ani niewygody dalekiej podróży, byle być świadkami, towarzyszkami i ozdobą tych chwil, do których podniesienia i uświetnienia tak wiele się przyczyniły. Do takich poświęceń tylko Polka jest zdolną, a nigdy i nigdzie jej nie braknie, gdzie chodzi o uszlachetnienie ducha i spełnienie patryotycznego obowiązku. Czołem polskiej kobiecie, czołem przybyłym do nas Lwowiankom!

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 30. lipca.

D. 12 sierpnia zbierze się parlament angielski, aby uchwalić budżet i aby nowa Izba posłów wybrała sobie prezydenta, co kilka dni zajmie, poczem parlament do lutego odroczony zostanie. Lord Salisbury może tryumfować. Zabrał do Rady stanu, która jest właściwym gabinetem angielskim, a ministrowie tylko sekretarzami stanu, choć wszystkiem kierują i nadto jak i członkowie Rady stanu nie są odpowiedzialni, całe rodziny swoich zwolenników, i wyborcy za złe mu tego nie wzięli. Z żalem musi patrzeć Gladstone na zmienność losów parlamentarnych — z nowych wyborów wychodzi Salisbury z niebywałą od r. 1882 większością około 150 głosów swego stronnictwa. Tryumf to tem większy, że właśnie stronnictwo socyalistyczne czyli robotnicze srogą poniosło klęskę przy wyborach. Ani na Irlandczyków, ani na socyalistów, bez których pomocy obywać się nie mogli Gladstone i Rosebery, nie potrzebuje się oglądać Salisbury przez sześć lat — jeśli jakie nagłe nie zajdą niespodzianki.

Ze zmianą rządu nastała pewna zmiana w zewnętrznej polityce angielskiej. Stosunki Anglii z Włochami przybierają znamię kordyalniejsze niż za rządów Roseberego. Salisbury nie omieszkał wedle sił uspokoić Włochy co do kolonii Erytrejskiej nad Czerwonem morzem, tak iż pomimo deputacyi Menelika w Petersburgu, Rosya i Francya ujrzały się zniewolonemi wyperswadować negusowi, że na zbrojną pomoc caratu i republiki przeciw Włochom liczyć nie może. Zwycięski hetman Erytrei mógł snadno przyjmować owacye, jakie mu zgotowano w ojczyźnie, a nawet w parlamencie; a włoski minister spraw zagr. mógł z dumą wskazać na przedłożoną Izbie posłów księgę zieloną, zawierającą akta odnoszące się do położenia Włoch w Afryce, między któremi znajdują się także zapewnienia szczerej przyjaźni Rosyi i Francyi w tej sprawie.

Polityką Salisburego co do Armenii zajmuje się *Standard*, i przedewszystkiem uderza na gabinet Roseberego, że więcej czułostkowością niż rozsądkiem powodowany, wdał się z wątpliwej wartości sojusznikami w kampanię przeciw Turcyi, i dodaje: „Juścić nie może Salisbury całkiem się wycofać wobec depesz, pisanych przez Kimberleya pod przewodem Roseberego, któremi się Anglia co do pewnych żądań zaangażowała. Musiał przeto Salisbury dalej domagać się reform w Armenii, i rzecz sama pozostała, ale jest już łagodnie traktowana. Europa wolałaby, aby Armenią odpowiednio rządzono wedle propozycyj Porty, niż wedle suchych, narzucanych przez mocarstwa dyktatów, przy którychby mocarstwa obstawały a sułtan z odrazą je przyjął. Trzeba być cierpliwym, stambulscy mężowie stanu bowiem niezwykli drogą telegramów reformować zarządów prowincyonalnych. Na każdy sposób pragnie sułtan żywo ugłaskać gniew mocarstw, czego amnestya dla Armeńczyków dowodzi“.

Na sobotniem posiedzeniu włoskiej Izby posłów toczyły się rozprawy nad etatem ministerstwa spraw zagr.; kilku mowców dowodziło konieczności wytrwania w trójprzymierzu. Zwłaszcza dep. Aprile wykazywał, że żaden gabinet włoski nie zerwie z trójprzymierzem, którego polityka zarówno dla Włoch jak i dla obu cesarstw środkowych jest koniecznością historyczną. Dalej żądał Aprile, aby Włochy z całą energią występywały przeciw szerzeniu się wpływów Rosyi na Bałkanach, tudzież aby z większą determinacyą występywały przeciw Francyi, której interesa ciągle się krzyżują z włoskiemi. Wreszcie żądał Aprile, aby raz nazawsze uprzątnięto się z Menelikiem. Izba żywo przyklaskiwała mowie Aprilego. Gdy następnie zauważył dep. Campi, aby się zastanowiono nad warunkami stosunków Włoch do pewnych mocarstw, zwłaszcza do Rosyi, przerwał mu minister spraw zagr. br. Blanc, oświadczając, że stosunki między Włochami a Rosyą są wyśmienite, czem się Campi zadowolił.

Ważne wyjaśnienie sprawy Menelika podaje w *Köln. Ztg.* słynny podróżnik afrykański i znawca Abissynii Gerhard Rohlfs. Wykazuje on, że Menelik nigdy nie był koronowany na „atse“ (cesarza Abissynii). Koronacya odbywała się zawsze w Aksum, albo Gondorze, a koronacyi mógł dopełnić tylko rezydujący w Egipcie patryarcha koptów. Tak się ostatni koronował w styczniu 1872 cesarz Jan. Menelik nigdy się nie koronował; a patryarchy podobno wcale nie ma, przynajmniej nic o nim nie było słychać. Włochy bardzo niezręcznie postąpiły, uznając Menelika jako „negus negusti“ (króla królów), tak samo zbłądzili Francuzi, uznając Abdelkadera jako emira, o którym to tytule on nigdy nie myślał. Sprawa to grzeczności, a jednak wielce zaszkodziła Włochom, gdyż Menelik dotychczas ani połowy Abissynii nie posiada i zapewne nigdy nie posiędzie.

„Menelik, który już za czasów cesarza Teodora był próżny i nadęty a podczas swego pobytu w Adenie (posiadłość angielska u ujścia Czerwonego morza) uchodził za całkiem niepoczytalnego, zawdzięcza swój stopień teraźniejszy jedynie intrygom zręcznym. O waleczności jego nie ma mowy; cały jego żywot dowodzi, że o ile tylko może, wszelkiej bitwy unika. Tak więc obecnie żaden nie istnieje cesarz Abissynii, żaden bowiem z władców abissyńskich nie posiada na tyle siły, iżby się mógł koronować. Abissynia od 10 lat choruje na bezkrólewie, i Rosyanie podobno nie wiedzieli co czynią, pieniądzmi i wysokiemi orderami obsypując poselstwo, które wcale nie jest abissyńskiem, tylko sobie poprostu szoańskiem“.

W sprawie macedońskiej telegrafują z Konstantynopola: Doniesienia o próbie rewolucyi w Melniku sprawdzają się. Wiadomość jednak o zajęciu miejscowości przez powstańców nie została dotychczas potwierdzona. Ruchy band macedońskich świadczą o fachowem wojskowem znawstwie; jest rzeczą dowiedzioną, że kilku oficerów bułgarskich kieruje całym ruchem. Powołanie redifów (tureckiej landwery) ogranicza się dotychczas do następujących miast, w których dotychczas nie było załóg: Seres, Draina, Newrekuk i Melnik. Powodem powołania pod broń redifów był napad na Melnik. Ogólna liczba powołanych pod broń wynosi 3.300. W tureckich kołach urzędowych z jak największym naciskiem zaznaczają, iż powołanie redifów ma na celu jedynie ochronę mieszkańców wymienionych miejscowości przed ewentualnemi napadami powstańców, i nie posiada bynajmniej cech wrogiego usposobienia wobec Bułgaryi.

Półurzędowy komunikat
w sprawie rosyjsko-bułgarskiej.

Lwów d. 30 lipca.

Wiedeńska *Polit. Corr.* używana do posług przez rozmaite rządy, ogłasza znaczące pismo z Petersburga, zwracające się przeciw nieprawdziwym przypuszczeniom, jakie przywiązywano do przyjęcia bułgarskiej deputacyi przez cara i przez ministra spraw zagranicznych ks. Łobanowa. Pismo to brzmi:

„Co do przyjęcia metropolity tyrnowskiego przez cara należy przedewszystkiem podnieść, iż monarcha dopiero wskutek usilnych próśb jałmużnika dworu Piotra Janiszewa i wskutek interwencyi innych kościelnych osobistości, dał się skłonić do przyjęcia deputacyi. Dalej należy zaznaczyć, iż oświadczenia, jakie car wystosował do deputacyi, miały wyłącznie charakter grzeczności i nie zawierały nic, przez co car i rząd mogliby być w jakikolwiek sposób zaangażowani wobec Bułgaryi. Rząd rosyjski członków deputacyi uważał zawsze za osoby prywatne, które przybyły do Petersburga, aby w imieniu własnem i w imieniu swoich przyjaciół i zwolenników politycznych złożyć wieniec na grobie cara Aleksandra III. Nie może nikogo dziwić, że na ten akt pietyzmu, świadczący o przyjaźnych uczuciach dla rosyjskiego ludu i jego władcy, odpowiedział car łaskawemi słowy i że bułgarska deputacya spotkała się z serdecznem przyjęciem ze strony towarzystwa petersburskiego. W tem jednak nie można żadną miarą upatrywać nawiązania politycznego porozu-

---

Zbrodnia Julietty.

Nowela

K. Corbin'a

(Ciąg dalszy).

Nie wiem — może się mylę, ale zdawało się mi, iż p. de Saint Firmin, mówiąc te słowa, rzucił mi spojrzenie pełne zjadliwej złośliwości.

Komisarz zawołał Klaudynę.

Gdy weszła i okazano jej przedmiot znaleziony w popiele!

— To są nożyczki panny Julietty! — rzekła spokojnie. Wycinała niemi dziś rano kwiaty z atłasu i pozostawiła przy naszej pani, na jej stoliczku do roboty.

Wtedy sądownik dając mi znak ręką, abym z komisarzem towarzyszył do sypialni dziewczęcia — wszedł tam i zajął miejsce w fotelu naprzeciw Juliety, którą wygodnie ułożył lekarz i szeptał biednej słowa pociechy, tuląc jej ręce w swoich.

My stanęliśmy opodal, przy oknie otwartem na ogród.

— Więc pani utrzymujesz — zaczął z wyszukaną uprzejmością w głosie — iż spałaś tak twardo, że ani krzyku ani żadnego szelestu nie słyszałaś.

— Może słyszałam! — odparła spokojniejsza już Julieta — ale gdy mię zbudzono, dotąd nic sobie nie przypominam, nawet czy śniłam cobądź w tej porze.

— A zna pani te nożyczki? — rzekł, pokazując je dziewczynie.

— Moje są! — odparła. — Gdy mię porwał ten gwałtowny ból głowy, pamiętam dobrze, iż je zostawiłam na stoliczku cioci, w salonie.

— I zbrodniarz, wybierający się mordować ofiarę, ponieważ nie był uzbrojony — położył szyderczy nacisk na te słowa — skorzystał ze sposobności .. prawda panno Julietto?

Badanie to z granic mię wyprowadzało i podczas gdy komisarz rozglądał się ciągle po sypialni, zastanawiałem się już, czy nie należało mi zwrócić uwagi sądownika na niewłaściwość takich pytań...

Julietta ruszyła ramionami.

— Jakże pan chcesz, abym to wiedziała! — odparła z prostotą.

Komisarz tymczasem wziął jeden z kandelabrów z tablety komina i nachylając się nad białym, strzyżonym, w duże kwiaty dywanem:

— Ślady krwi! — zawołał. Wyjął spiesznie chustkę i zaczął nią uciskać na ciemne plamki, których kilkanaście szło od drzwi ku łożu.

Julieta, blada jak śmierć, ukryła twarzyczkę na piersiach zdumionego tem odkryciem lekarza.

— Racz pani zdjąć buciki i podać nam je! — rzekł chłodno prokurator.

Dziewczę nie poruszyło się. Wtedy przystąpiłem sam do sofy i zdjąwszy maleńkie trzewiczki ukochanej, podałem je panu de Saint Firmin.

Odwrócił je i pokazał nam wszystkim tryumfująco.

Trzewiczki były nowe prawie, podeszwy i obcasy zakrwawione.

Zadzwonił i rzekł do wchodzącego sierżanta żandarmeryi:

— Proszę do jutra, to jest póki nie przyszlę wam mandatu uwięzienia pilnować pannę d'Armelles tak, aby uniemożliwić jej ucieczkę.

Lekarz złożywszy ostrożnie główkę, prawie nieprzytomnej Juliety na jedwabnej poduszce sofy, postąpił do prokuratora i rzekł spokojnie:

— Ależ panie, ja ręczę, że tu zbrodni niema żadnej. Śmiesznością byłoby obwiniać to dziecko o coś tak potwornego. Panna d'Armelles, w śnie, jak mniemam hypnotycznym, mogła wstać i pójść bezwiednie ku fotelowi ciotki... Wejście jej zapewne spłoszyło mordercę... stanęła w kałuży krwi... ztąd ślady na bucikach i na kobiercu...

Mówił głosem urywanym, bardzo wzruszony i oburzony widocznie. Ale prokurator przerwał mu brutalnie:

— Będziesz pan to wszystko mówił doktorze i wiele innych pięknych rzeczy, gdy sąd wezwie cię do postawienia diagnozy. Teraz, misya twoja skończona.

Zwrócił się do mnie.

— Ze względu na stan panny d'Armeles, zgadzam się, aby do jutra tu pozostała, ale będzie zamknięta na klucz w sypialni.

Wrócił do salonu i polecając jednemu z żandarmów, aby pomógł Janowi i Klaudynie przenieść ciało zamordowanej do jej sypialni na górze, pozostawił nas z komisarzem.

W progu zastąpiłem mu drogę.

— Dlaczego pan prokurator nie twierdzisz, że to ja zamordowałem ofiarę! — zawołałem porywczo. — Wszakże mieszkam tu i z łatwością by mi przyszło...

Ten sam zjadliwy, szyderczy uśmiech zamigotał na obliczu sądownika.

— Bądź pan pewny — odparł nakładając kapelusz i pociągając rękawiczki — że gdybym powziął był najlżejsze podejrzenie, już byłbyś aresztowany. Zbrodniarkę mamy w ręku — dodał wychodząc — chodzi teraz o powody mordu, a może i moralnego sprawcę przestępstwa.

Co ten człowiek chciał przez to powiedzieć?

Komisarz nie pozwolił mi już wrócić do sypialni — rad nie rad tedy poszedłem do mego apartamentu, jak odurzony ciosem, który spotkał Julietę.

Łamiąc się z myślami, sam już nabywając podejrzenia, iż Julieta, która mogła być lunatyczką, w śnie, bezwiedzie, tę zbrodnię popełniła chyba, siedziałem do drugiej rano pogrążony w zadumie i dopiero świt rzucił mię złamanego na łoże.

. . . .

Gdy zbudziłem się, była już dziesiąta blisko. Julietę, w towarzystwie zacnego lekarza i Klaudyny, jeszcze o ósmej rano odwieziono do więzienia.

Postanowiłem dołożyć starań, poświęcić choćby własną wolność i mienie, byle uzyskać uwolnienie nieszczęśliwej, byle niedopuścić powleczenia tego ślicznego, niewinnego stworzenia, przed ławę przysięgłych.

A może w błędzie byłem, może istotnie stało się tak jak twierdził, właściwie przypuszczał lekarz — t. j. że Julieta, śpiąc weszła do salonu, już po dokonaniu przez kogoś tej zbrodni? Byłem inteligentny, pełen miłości i odwagi, postanowiłem więc nie dać się zgnębić przeciwnościom, stawić czoło niedoli i śledzić na własną rękę.

Przedewszystkiem jednak należało rozmówić się z prokuratorem, z tym workiem, wypchanym paragrafami ustawy, krótkowidzem i ślepcem może opornym, dla którego pewna, z góry określona liczba poszlak, stanowiła dowód prawny i można było wedle tej oburzającej zasady, wydać niewinnego w kajdany lub pod nóż kata nawet.

Właśnie gotowałem się do wyjścia, gdy nadeszły władze sądowe. Położono wszędzie pieczęcie a ogrodnika i odźwiernego naznaczono strażnikami tak zabezpieczonego mienia nieboszczki.

Mimo rozpaczy, w jakiej byłem i umysłu zajętego tworzeniem niemożliwych projektów dla uratowania obwinionej, głód mi palił wnętrzności. Przekonany, iż tylko człowiek syty może posiadać chłodną rozwagę i użyć ją w tak ważnej sprawie — udałem się do restauracyi, w której śniadałem codziennie. Zamiast jednak zostać na sali, wybrałem kącik ciemnawy, w rodzaju dużej niszy przyległej, nie miałem bowiem żadnej ochoty wdawać się w rozmowy.

Miałem nadzieję, że wypadek wczorajszy nie doszedł jeszcze uszu publiczności, ale zjadliwa rozmowa wyprowadziła mię z błędu od razu.

— Tak, panowie! — prawił jeden z codziennych stołowników — stara panna przeniosła się śpiewająco do wieczności, nie mając nawet czasu polecenia swej duszy Bogu, co dla bigotki musi być rzeczą bardzo nieprzyjemną...

— A jaką że bronią posługiwał się morderca? — zagadnął ktoś z obecnych.

— Morderca lub morderczyni... — poprawił opowiadający. — Ach, powiadam wam, to także zabawne i ciekawe. Narzędziem zbrodni były śliczne, małe, damskie nożyczki, bardzo ostre... przebiły one główną arteryę szyi i...

Tu opowiadający zrobił wstrętny ruch, naśladujący poderżnięcie krtani.

— Tedy sprawcą mordu byłby...

— Tak... sprawczynią jest najprościej w świecie siostrzenica starej, ta mała blondynka o słodkim uśmiechu i twarzy niewiniątka... winna ona była wszystko ciotce i nie znalazła w swej główce lepszego sposobu wywdzięczenia się...

— Ale powód, powód zbrodni! — zawołał ktoś inny.

— Czyż takie rzeczy można wiedzieć? Podobno nie żyły ze sobą w zgodzie... Pokłóciły się i mała, w uniesieniu, gdyż nie była wzorem cierpliwości, podniosła rękę na ciotkę, zapominając, że trzymała nożyczki. Niefortunne zapomnienie, ale, cóż chcecie — nie można przecie myśleć o wszystkiem...

Ogólny śmiech nagrodził ten nikczemny żarcik nędznika.

Miałem szaloną chęć wypoliczkowania niegodziwca, wyzwania śmieszków niewczesnych, ale cóżbym im był powiedział? Jakież uniewinnienie .. Czyż mogłem bronić Julietty, nie mając żadnych a żadnych danych?

Dostrzeżono mię.

(C. d. n.)

mienia między Rosyą a Bułgaryą, co zresztą wypływać już musi z tej okoliczności, iż Bułgarowie do rosyjskiej stolicy przybyli jako osoby prywatne i nie mieli żadnego pełnomocnictwa do jakichkolwiek rokowań.

Tej właśnie okoliczności mają członkowie deputacyi do zawdzięczenia to, że byli przyjęci przez oficyalne osobistości rosyjskie. Gdyby byli w posiadaniu pełnomocnictw, to przyjęcie podobne byłoby wykluczonem, gdyż rząd rosyjski nie mógłby się zapuszczać w żadne stosunki z posłami obecnego rządu bułgarskiego przez siebie nieuznanego i za nielegalny uważanego. Znane oświadczenie, mocą którego rząd rosyjski po wjeździe księcia Ferdynanda do Bułgaryi, wjeździe, pozostającym w sprzeczności z postanowieniami traktatu berlińskiego, zerwał wszelkie dyplomatyczne stosunki z księstwem, miało jak tu zaznaczają, formalny, stanowczy i nieodwołalny charakter, a przywrócenie tych stosunków nie może żadną miarą wcześniej nastąpić, aż dopokąd nie nastąpi zadośćuczynienie za naruszone postanowienia wspomnianego traktatu. Pojawienie się bułgarskiej deputacyi nie zmieniło w niczem znaczenia owego oświadczenia, a ponowne zbliżenie między Rosyą a Bułgaryą nie może nastąpić tak długo, aż pokąd nie zostanie usuniętą przeszkoda, w uroczystej formie zaznaczona.

Przedstawiony stan rzeczy pod dyplomatycznym względem nie przeszkadza jednak, aby rosyjska publiczność w pojawieniu się deputacyi bułgarskiej, nie upatrywała pewnego rodzaju zadośćuczynienia za obrażoną miłość własną Rosyi, pewnego rodzaju uroczystego przeproszenia i dowodu, iż bułgarski lud, a przynajmniej część jego pragnie wobec Rosyi wejść na inne tory, niż dotychczas. To wrażenie musiało skłonić towarzystwo rosyjskie do wysłuchania oświadczeń deputacyi, do przyjmowania jej zapewnień z pewnem zaufaniem i do okazania, iż lud rosyjski nie żywi do Bułgarów żadnej nienawiści, lecz owszem uważa ich raczej za ofiarę, niżeli za współwinnych mężów stanu, którzy spowodowali oziębienie stosunków między Rosyą a Bułgaryą. Z tych pomyślnych wzajemnych dyspozycyj wynikła wymiana oświadczeń, zdań i życzeń między deputacyą a rosyjskiem towarzystwem, oraz uchylenia pewnych uprzedzeń i nieporozumień. Skutkiem tego wszystkiego jest — jak się samo przez się rozumie — odprężenie, które nie powodując zmiany w stanowisku rządu rosyjskiego względem obecnego rządu bułgarskiego, zawsze jednak przedstawia widoki, iż Rosya w dniu, w którymby rząd ten przestał istnieć, lub w którymby zastosował się do traktatu berlińskiego, nie sprzeciwiałaby się ponownemu zbliżeniu do Bułgaryi. Ten skromny wynik musi być jednak uważany za nader cenny dla Bułgaryi, jeśli się zważy, iż jeszcze niedawno część rosyjskiej prasy nie dopuszczała nawet myśli podobnego pojednania i wyrażała przekonanie, że Bułgarya tylko przez upokarzające przeproszenie mogłaby uzyskać przebaczenie Rosyi.“

Z Laponii.

(Wrażenia podróżnika).

Gellivara w lipcu.

A więc aż tu pod 67 stopniem szerokości geograficznej można najlepiej widzieć i podziwiać to zjawisko, że słońce zniżywszy się do horyzontu — staje, odpoczywa i nie zachodząc wcale, znowu po tej półtoragodzinnej drzemce rusza dalej w drogę ku górze.

Darzy ono teraz mieszkańców światłem bezustannie, jak gdyby chciało powetować zimę, podczas której, od początku grudnia do końca stycznia, noc jedną wielką na Laponię sprowadza.

Dziwne to zjawisko robi wrażenie na człowieku, który tu przybył z południa.. Ktoś mówił, że denerwuje.. Bynajmniej, lecz człowiekowi spać się nie chce, tylko patrzyłby i patrzył i.. swemu zegarkowi nie wierzył. Tak, tylko zegarkowi. Strzałka wskazuje g. 12 w nocy, a słońce czerwone, niby u nas zachodzące, stoi i nie porusza się wcale. Ah! ziemia się tylko porusza, a nachylona odpowiednio, pozwala widzieć gwiazdę dnia czerwoną, nieco rozlaną w mgłach i oparach leśnych...

Turystów też do Gellivary zjeżdża co rok wielu, zwłaszcza z Anglii. Z Polaków zapewne ja tu dopiero pierwszy byłem, a jako nie przyrodnik, nie astronom — szeroko się nad tem w opisie rozwodzić nie mogę...

O ile umiem patrzeć i widzieć, widzę, ale tylko oczyma dziennikarza, może z duszą trochę do lotów skorszą, lecz zawsze tylko dziennikarza... Więcej tedy, niż słońce, zajęły mnie góry, kraj i ludzie... Te złomy żelaza, szarpane ręką mizernego człowieka — zachwycają swym ogromem bogactwa, które człowiek bierze pełną garścią dla siebie rękami i oskardami — robotników.. Dynamit tu gra wielką rolę w rozsadzaniu tych olbrzymów. Oczywiście wiozę z sobą okruchy tej rudy i widoki fotograficzne kopalni. Kraj to zresztą nielicznie zamieszkały, niewiele dotąd był znanym, nawet wśród uczonych Szwecyi, której Laponia więcej niż czwartą część zajmuje. Ostatniemi dopiero czasy zwrócono tu większą uwagę na śpiące miliony Norrllandyi, zainteresowali się nią przemysłowcy i przedsiębiorcy dróg żelaznych. Oczywiście angielscy kapitaliści sprawą się tą przedewszystkiem zajęli, robiąc projekt kolei żelaznej Luleo—Gellivara — Kerunevare — Loussavaara — Torneotrask (błota) — Ofoten; poprzestali wszakże na zbudowaniu linii Luleo — Gellivara, gdyż i tak kompania ta straciła na tem przedsiębiorstwie zbyt wiele. Ostatecznie w r. 1891 sprzedano kolej tę rządowi szwedzkiemu za 7,800.000 koron i jakoś on nic nie traci, olbrzymie bowiem ładunki żelaza, transportowanego do portu w Luleo, 7 godzin drogi — przynoszą nawet zyski.

Eksploatacyę gór żelaznych „Malmbaurget“ prowadzi Towarzystwo akcyjne „Aktiebolaget Gellivare malmfält“ z C. O. Bergmanem na czele. Największą ilość akcyj posiadają Bergman, Hummel i Sohlberg.

Parafia Gellivare leży w województwie (län) Norrboten, zajmując 16.968 kilometrów kwadr. Mieszkańcy składają się z Finów, Lapończyków i Szwedów, razem 8.552 głów. Jestto niby jedna góra, ciągnąca się na prawym brzegu rzeki Vasara i żartobliwie przez Szwedów nazwana „Dundret“, chociaż jej nazwa lapońska jest „Veceretwetar“, a fińska „Vasatastunturi“. Na szczycie Dundreto przed kilku laty zbudował wojewódzki lekarz H. W. Rosendald pawilon ładny dla turystów, zarządzany przez G. Thisella. Przepiękny stąd widok, choć dziki i posępny, duszę smutkiem napełnia i podaje jej skrzydła, by na południe leciała.

Góra ta, zkąd właśnie i z drugiego pawilonu, zbudowanego przez Towarzystwo szwedzkich turystów, goście obserwują słońce, jest wzniesioną 740 metrów nad poziom morza. Temperatura obecnie surową zbyt nie jest, chociaż podczas zimy nieraz się zdarza, iż rtęć w termometrze zamarza, lecz zimno to nie jest nieprzyjemnem, z przyczyny, że powietrze jest łagodnem niezmiernie. Mówią tu, że latem w Gellivarze bywa goręcej, niż we Włoszech. Może, ale ja tu tego nie doświadczyłem. Śniegi topnieją w kwietniu i odwilż trwa dwa tygodnie. Roślinność wzrasta z zadziwiającą szybkością. Środek lata 23. czerwca, w początku czerwca liście żółkną, w październiku pada pierwszy śnieg i znowu zima i noc i noc nieprzerwana.

O Lapończykach, ich języku i obyczajach tu na tej kartce pisać nie mogę, materyał bowiem jest za duży. W każdej okolicy mówią oni innym dyalektem, tak, że sami Lapończycy mogą się między sobą nierozumieć.

Liczne strumienie górskie, wodospadady, jak Harsprounget, widoki na okolice, jak w Anamase, malownicze grupy skał, jak w Kwikkiok — oto cień, dający małe pojęcie o Laponii.

Korzystają też tu przedsiębiorcy z lata i z turystów, biorą ceny słone; co prawda, raz w rok mają tylko takie żniwo. Inni jeżdżą na górę Aawasaksę po drugiej stronie rzeki Torneo, a więc już w państwie rosyjskiem, lecz Aawasaksa jest niżej geograficznie położoną i widok nie kryjącego się za horyzont słońca trwa nie 35 dni jak Gelliwarze, lecz 3 dni tylko, tak, że wrazie pochmurnego nieba — można tu naprożno przyjechać.

J. S.

Czas odnowić przedpłatę

na *Gazetę Narodową*.

Wynosi ona:

	we Lwowie	na prowincyi
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.
kwartalnie	4 „ 50 „	6 „
półrocznie	9 „ — „	12 „

KRONIKA.

Lwów dnia 30 lipca

Mianowania. Lwowski wyższy Sąd kraj. nadał Błażejowi Bazanowskiemu, kanceliście sądu obw. w Złoczowie, opróżnioną przy sądzie obw. w Złoczowie posadę zarządcy więzień.

Przeniesienia w armii. Dr. Stanisław Lech, lekarz pułkowy I. klasy z 2 p. ułanów, przeniesiony do obrony krajowej; dr. Bazyli Hanczakowski ze szpitala garnizonowego we Lwowie do 57 pp.; dr. Kazimierz Steier ze szpitala garnizonowego w Przemyślu do 58 pp.

Z armii. *Sonn.- u. Montags Ztg.* pisze: „Dwóch wyższych generałów zostało w ostatnich czasach spensyonowanych. Fakt ten w kołach wojskowych wywołał rozmaite komentarze z tego powodu, ponieważ obaj generałowie opuścili czynną służbę, a dziennik rozporządzeń wojskowych nie ogłosił przy tej sposobności — jak to jest zwyczajem — podziękowania cesarskiego dla ustępujących generałów za ich długoletnią służbę. Przyczyną ustąpienia tych generałów mają być nieporozumienia między wojskowemi a politycznemi władzami“.

Pomnik d-ra Teofila Wiśniowskiego stanął staraniem patryotycznego grona mieszczan lwowskich, w miejscu, na którem go stracono przed 48 laty w dniu 31. lipca. Na 2 metry wysokiem podmurowaniu obłożonem w rodzaju skały kamieniem z góry Ratyńskiej, stoi piękny obelisk z piaskowca, u góry gwiazda, pod nią czarny krzyż i napis: „Teofilowi Wiśniowskiemu, straconemu na tem miejscu dnia 31. lipca 1847 r. za Wolność Ojczyzny. Mieszczanie lwowscy 1895“. Pomnik umieszczony na podmurowaniu jest widocznym z ulicy Kleparowskiej, tak, że każdy przechodzący ulicą musi nań zwrócić uwagę. Na czele komitetu, który zajął się postawieniem pomnika temu obrońcy Ojczyzny, który złożył na jej ołtarzu wszystko, co miał w życiu najdroższego, bo żonę, dziatki, mienie i życie — stanął znany z swych uczuć patryotycznych I. delegat miasta p. Michał Michalski i dzięki jego energii szlachetna myśl zamieniła się w czyn. Opiekę i utrzymanie pomnika oddano patryotycznej polskiej młodzieży rzemieślniczej, która zajmuje się corocznie obchodami pamiętnej wszystkim rocznicy. Znaczenia tego pomnika podnosić nie potrzebujemy.

Nabożeństwo żałobne. Za spokój duszy śp. Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego odbędzie się staraniem młodzieży nabożeństwo żałobne we środę dnia 31 bm. o godz. 10 przed południem w kościele OO. Dominikanów. Wieczorem tegoż dnia zbiorą się czczący pamięć tych bohaterów pod krzyżem na wzgórzu stracenia (przy ul. Kleparowskiej).

1250 złr. gotówką zgubił wczoraj pan Jan Koller, przedsiębiorca budowy drugiego toru kolei państwowych. P. K. zdjął z powodu gorąca surdut i niósł go na ramieniu idąc wzdłuż toru, podczas tego wysunął się pulares z kieszeni. Znalazca dotąd się nie zgłosił.

Kradzieże. P. Wojciechowi Szymczykowi, krawcowi zamieszkałemu przy ulicy Łyczakowskiej l. 4 skradziono z komody 10 zł. 50 ct. Sprawca kradzieży odnalazł w sieniach pod progiem klucz od drzwi, który tam chowano i w ten sposób dostał się do mieszkania. — Służąca Tekla Bilecka, odchodząc ze służby okradła swego chlebodawcę p. Mieczysława Chodkiewicza, urzędnika kolei. Szkoda wynosi 50 zł. — Praktykant ajencyi handlowej Henryk Bechen okradł swego pryncypała Józefa Badera na 50 zł.

Dach skradziony. Berl Fleischer czeladnik blacharski, pracując w Rynku l. 5 skradł z dachu przyległej kamienicy ks. Ponińskiego 22 kawałów blachy, którą sprzedał Sane Brile handlarzowi starego żelaziwa. Blacha owa stanowiła połowę dachu na wspomnianej kamienicy.

Oszust, nazwiskiem Rudolf Schpigel, uwija się po Lwowie i wyłudza pieniądze pod pretekstem sprzedaży losów, których do zbycia nie ma wcale.

Niebezpiecznego ptaszka udało się przytrzymać ajentom policyjnym Günsbergowi i Diestlerowi w szynkowni pod jenerałem Schlikiem w chwili, gdy częstował piwem, grającą tamże kapelę damską. Jest nim niebezpieczny złodziej, który mieszkał w drugorzędnych hotelach lwowskich pod nazwiskiem Alberta Zaffala i pod pozorem szukania mieszkania, kręcił się po domach wypatrując mieszkań, z których właściciele wyjechali do kąpiel lub na letnie mieszkania. On to okradł w ostatnich czasach p. Kordysa i p. Słomnicka, a obie kradzieże popełnił w samo połdnie otworzywszy mieszkania wytrychem. Dopiero energicznie prowadzone śledztwo wykryło, że złodziej ten nazywa się Józef Machnicki, który 10. czerwca opuścił mury więzienia, gdzie odsiadywał karę za zbrodnię kradzieży. Wraz z Machnickim aresztowano kilku żydów, którzy u niego skradzione rzeczy odkupywali.

Sprzeniewierzenie. Dwadzieścia dwa lat liczący rozwoziciel chleba Salke Schloma, sprzeniewierzył pobrane za pieczywo pieniądze w kwocie 50 zł. i uciekł ze Lwowa.

Tropikalne gorąco, które panuje u nas już od tygodnia prawie, zwiększyło się dziś raczej, aniżeli zmniejszyło. Na niebie nie ma ani jednej chmurki, a słońce zalewa nas poprostu żarem. Dziś w południe termometr w słońcu wskazywał 36 stopni C. O podobnych upałach przychodzą wiadomości z całej środkowej Europy.

Strejk robotników w Przemyślu do tej pory załagodzonym nie został. Ogółem strejkują murarzy, cieśli i w ogóle robotników zajętych przy budowach około półtora tysięcy ludzi. Propozycye ugody, przy których interweniował inspektor przemysłowy pan Nawratil, rozbiły się. Wśród strejkujących robotników panuje wielka nędza. Mała część robotników, którzy do strejku nie należą, pracuje ciągle pod osłoną wojska i policyi.

Tajemnicze zabójstwo spełniono w nocy z 17. na 18. bm. w Koźnicach pod Wieliczką. Pięćdziesięcioletniego żyda-karczmarza Ringera zastrzelono, kiedy spał na łóżku pod oknem. Wypadek zdarzył się podczas nieobecności jego żony, która podobno miała prowadzić różne konszachty z parobkami, to też jako podejrzanych o udział w tej zbrodni, aresztowano trzech parobków i żonę zabitego.

Pożar. W Bilce szlacheckiej wybuchł dnia 24 b. m. o samej północy w domu Józefa Fuscha pożar i zniszczył dwa domy mieszkalne wraz z zabudowaniami gospodarskiemi, wyrządzając szkodę w wysokości 1600 zł.

Z Krynicy. VIII. lista gości kąpielowych w Krynicy wykazuje 3338 osób.

Straszny dramat małżeński rozegrał się przed kilku dniami w Mińsku. Małżonkowie M., należący do sfery rzemieślniczej, żyli z sobą w niezgodzie. Przed kilku dniami mąż późno wrócił do domu, żona wszczęła z nim kłótnię i oświadczyła, że na zawsze jego i dzieci porzuca, przekładając nędzę nad życie z mężem włóczęgą. Groźby swej kobieta nie spełniła, ale udała się jedynie do przyległego pokoju i oblawszy na sobie suknię naftą, podpaliła ubranie. Mąż, zamiast stłumić płomienie, widząc żywą pochodnię, postanowił przy jej blasku obwiesić się i postanowienie swe niezwłocznie wykonał. W chwili, gdy zwołani krzykiem dzieci, zbiegli się sąsiedzi, straszliwy widok przedstawił ich oczom: na ścianie wisiał na haku mąż, na podłodze sąsiedniego pokoju wiła się w płomieniach żona. Męża uratowano; żona poniosła śmierć męczeńską.

Jankulio, prezes komitetu cenzury warszawskiej, zajadły wróg wszelkiego, co polskie, jest żydem z pochodzenia i to tłumaczy wiele właściwości jego charakteru. Wprawdzie Jankulio usiłuje wywodzić swój ród od jakiegoś greckiego protoplasty, ale w rzeczywistości pochodzi z żydów berdyczowskich. Dziadek jego nazywał się Jankiel i jako siedmioletni chłopiec porwany został przez sołdatów moskiewskich i wychowany w prawosławiu. Przeszedłszy niższą szkołę wojskową, znalazł pośród oficerów protektora, który go umieścił później w szkole junkrów. W ten sposób Jankiel, przezwany później Jankuliem, dobił się z czasem rangi oficerskiej. Wnet jednak z powodu oszustwa z liwerantami dostał się pod sąd i został dymisyonowany, lecz później wstąpił do służby policyjno szpiegowskiej. Ojciec zaś obecnego cenzora warszawskiego był również szpiegiem i został zasztyletowany, za co syn jego otrzymał szlachectwo. Dzisiejszy Jankulio był wielbicielem wdzięków Hurkowej i ona to sprowadziła swego adoratora do Warszawy i pomogła mu do awansów.

Zmarły b. prezydent Szwajcaryi Karol Emanuel Schenk (ur. 1823) był synem zdolnego mechanika, a poświęcił się początkowo karjerze duchownej, którą jako sufragan pastorski, rozpoczął w r. 1845. W kilka lat później powołany do wielkiej rady kantonu, niebawem stanął na czele rządu kantonalnego, jako prezydent rady stanu. Od roku 1860 reprezentował kanton berneński w radzie stanów, w roku 1863 zaś po usunięciu się radcy Staempfli'ego wybrany został radcą związkowym 84 głosami na 164 głosujących i tego samego dnia jeszcze, w drugim głosowaniu wiceprezydentem Związku. Sześć razy zajmował stanowisko prezydenta Swajcaryi, w latach: 1865, 1871, 1874, 1878, 1885 i 1893. Wiadomo, że do r. 1884 prezydent Związku z urzędu zawiadowywał departamentem spraw zewnętrznych. W roku 1872 Schenk stał na czele departamentu finansów; w r. 1876 i 1877 departamentu kolei i handlu. Najdłużej wszakże zarządzał departamentem spraw wewnętrznych, bo od r. 1878 bez przerwy.

Zmarły odznaczał się życiem pełnem prostoty, powagi, pracowitości i bezwzględnego poświęcania się sprawom krajowym, w kraju zaś, gdzie rzec można, im wyższe stanowisko, tem niżej wynagradzane jest stosunkowo, przeszło 30 letnia wytrwała służba publiczna, do rzetelnych zasług się liczy. Szczególną popularność zdobył sobie Schenk taktownem wielce zachowaniem się w czasie pobytu w Szwajcaryi w r. 1893 cesarza Wilhelma II-go. Należał do zwolenników modnej dziś w Związku centralizacyi i przed samą śmiercią opracował właśnie projekt subwencyonowania przez Związek szkół początkowych, projekt wielce federalistom niemiły i żywo dyskutowany. Pogrzeb odbył się w niedzielę w Bernie, gdzie na cmentarzu Bremgarten złożono zwłoki zasłużonego krajowi obywatela. Wśród mnóstwa wieńców odznaczał się wieniec cesarza niemieckiego, wręczony przez pułkownika Seckendorffa, *attaché* wojskowego przy poselstwie niemieckiem.

Rokosz na Kubie i... cygara. Czy palacze europejscy powinni sprzyjać rokoszanom czy Hiszpanom? — zapytuje ktoś i natychmiast następującą daje na zapytanie odpowiedź: produkcyi tytoniu na Kubie i wywozowi „ziela Nikota“ do Europy wojna obecna szkody nie przynosi, bo plantacye dobrego hawańskiego tytoniu leżą daleko od teatru wojny, ale wątpliwości nie ulega, iż palacze cygar powinni sprzyjać — Hiszpanom. Jeżeli bowiem rokoszanie wezmą górę, Kuba w bardzo krótkim czasie przyłączy się do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, wskutek czego całe terytoryum Ameryki północnej stanie się dostępnem bez cła dla tytoniu hawańskiego, co znowu podwyższy znakomicie cenę cygar hawańskich w Europie. W ostateczności, w razie oderwania się Kuby od Hiszpanii, palaczom europejskim będzie pociechą rzetelne przekonanie, iż i dziś palą cygara hawańskie, które... nigdy Hawanny nie oglądały.

Teorya widzenia barw. Niezmiernie ciekawe odkrycie z teoryi optyki zakomunikował Akademii nauk ścisłych w Paryżu, znakomity matematyk Cornu w imieniu młodego badacza, p. Jerzego Dargensa. Dotyczy ono tak ciekawej i ważnej a nierozstrzygniętej dotąd kwestyi, jaką jest mechanizm przejmowania kolorów zewnętrznego świata przez zmysł wzroku? P. Dargens, który ma lat zaledwie 30, ukończył szkołę politechniczną, oraz wydział lekarski i jest obecnie preparatorem przy katedrze chemii w szkole politechnicznej, gdzie wykłada znany chemik Grimaux. Różnostronnie wykształcony młody uczony zestawił najnowsze badania optyczne, mianowicie odkrycia Lippmanna i Wienera co do fotografii barw z histologją oka. ~~Fotografia barw~~, oparta jak wiadomo, na interferencyi i na nie równej długości fal różnych barw, otrzymuje się przez ustawienie zwierciadła rtęciowego za wrażliwą płytką fotograficzną; promienie różnobarwne odbijają się od zwierciadła, i powracając, rozkładają kolejno, jedne po drugich, sole srebra i dają szereg warstewek, których płaszczyzny odbijają tylko ten sam kolor. Otóż Dargens zauważył przy badaniu histologicznem oka, że tkanka siatkówki przypomina wielce cały układ doświadczenia Lippmanna.

Mianowice na dnie siatkówki jest warstwa „pygmentu“, dość błyszcząca; ona to odgrywa w oku rolę zwierciadła rtęciowego, od którego promienie barwne odbijają się i dają w siatkówce taki sam, jak w płytce fotograficznej, szereg warstw, odbijających każda dany kolor. Zakończenia nerwu optycznego niosą wrażenie tego koloru do mózgu. Tak się przedstawia w zupełnie ogólnych zarysach teorya widzenia kolorów Dargensa, która, według niego samego, jest tylko pierwszym krokiem, a wywołała ogromne zainteresowanie. Może ona mieć wiele zastosowań; tak np. achromatopsję (zupełne nierozróżnianie kolorów, widzenie świata w jednym szarym tonie) tłumaczy przez zniknięcie, przez nieczynność warstwy pigmentowej; tak samo, gdy usuniemy zwierciadło rtęciowe, otrzymujemy zamiast barwnej, fotografię zwykłą.

Cesarz Wilhelm kazał wybudować sobie do użytku nowy pociąg specyalny, przy którym roboty potrwają 3 lata. Ten pociąg specyalny będzie istnym hotelem. Złoży sie na niego 12 wagonów, obejmujących salony, pokój jadalny, kuchnię itp. Dwa wagony przeznaczone będą dla dzieci cesarskich i ich bon. Pociąg ten ma być urządzony z niesłychanym zbytkiem.

Pan prezes skaleczył się w palec. Sekretarz spieszy zatamować krwawienie pajęczyną.

— Skąd pan wziąłeś tak na razie pajęczyny? — pyta prezes.

— Za pozwoleniem pana prezesa, z kałamarza pana prezesa.

Sztuki piękne.

Z teatru. Znakomity i pierwszorzędny artysta złożył wczoraj daninę na rzecz kolegów lwowskich, którzy przy „Kole literat.“ i za inicyatywą „Koła“ zbierają grosz wdowi dla sierót. Mieczysław Frenkel przedstawił wczoraj skończoną kreacyę Fredrowskiego „Pana Beneta“. Znakomitą i niedoścignioną grą warszawskiego gościa zachwycała się zebrana, co prawda nielicznie, publiczność. Pan Gasiński, jako pułkownik zbierał zasłużone oklaski. Pani Kwiecińskiej udało się bladą swą rolę wdzięcznie ożywić. „Guzik“ komedyjkę Gawalewicza odegrali z całą sumiennością p. Gromnicka i p. Żelazowski. P. Gromnicka dała się poznać, jako bardzo inteligentna i zdolna artystka. Z. Przybylskiego „Na przekór“ zakończyło składankę. W miłej tej krotochwili z powodzeniem wystąpili p. Russkowski i p. Feldman oraz p. Gostyńska, pna Rybicka i Polkowska. W między aktach śpiewali pp. Stanisław Sieńkiewicz i Józef Szymański, przy akompaniamencie p. Neuhausera. Pan Sieńkiewicz uczeń prof. Fuchsa, wywołał romansem z „Aidy“ bardzo piękn'e i z sumiennością oddanym burzę oklasków i musiał śpiew powtórzyć. Pan Szymański, śpiewak ze szkoły pny Stróżeckiej, ogólny swym śpiewem wywołał aplauz.

Repertoar teatralny. Dziś we środę „Wielki człowiek do małych interesów“ komedya w 5 aktach Aleks. hr. Fredry (ojca). Ostatni gościnny występ Mieczysława Frenkla.

Z teatru. Większa część personalu dramatu i komedyi rozjechała się na urlopy na miesiąc sierpień. Wyjechali: pp. Żelazowska, Cichocka, Fiszer, Ruszkowski, Wysocki, Nawrocka, a jutro jadą pp. Czaplińska, Kwiecińska, Rybicka, Kowalska, pp. Żelazowski, Hierowski, Walewski, Gąsiński, oraz młodsze siły teatru pp. Janikowski, Gamski i Pasterski.

Polscy malarze w Monachium.

Monachium w lipcu.

Tylu mamy tu naszych artystów, tyle zdolnej młodzieży studjującej sztukę, tak w akademii państwowej, jak i po szkołach prywatnych, że nie od rzeczy będzie zawiadomić nasze społeczeństwo o tem, co się dzieje w Atenach Izarskich. Naturalnie, że tylko o naszych mówić będę. Kolonja naszych artystów pracuje energicznie i wytrwale, cieszy się stale dobremi rezultatami moralnego i finansowego znaczenia, a cokolwiek dałoby się powiedzieć *pro i contra* o tutejszym kierunku w sztuce, to w rezultacie zawsze przyjdziemy do wniosku, że albo Paryż albo Monachium są najwybitniejszemi „szkołami sztuki“ w Europie. Monachium, stosunkowo tańsze miasto od Paryża, więcej naszej młodzieży ściąga do siebie. Nie przesadzę, twierdząc, że prawie wszyscy z wybitniejszych malarzy młodszego pokolenia przez monachijską szkołę przeszli i wywieźli stąd zapas doświadczenia artystycznego, pewność i łatwość produkcyi, a często i wyższe pojęcia o istocie i znaczeniu sztuki.

Nim przejdę do bliższego zaznajomienia czytelnika z tem, co skończeni artyści robią, pragnę słów parę i uwag poświęcić kształcącej się tu młodzieży. Tak w akademii, jak i po szkołach prywatnych malarskich pełno spotyka się naszych, nie mały też kontyngens uczących się stanowią kobiety z różnych stron kraju przybyłe. Są to pracowniczki sumiennie i wytrwale, nieraz fanatycznie sztuce oddane, sposobem patrzenia się na tejże cele i znaczenie często wyprzedzające swoich męskich kolegów. „Do Monachium jedzie się na to, aby malować!“ to ogólne, utarte pojęcie, które tysiąc razy słyszałem od wszystkich przybyłych lub wybierających się tutaj. Jest to frazes często szkodliwy, a przedewszystkiem nieuzasadniony.

Wszyscy przyjeżdżają malować! Często bez żadnej zgoła racyi, popartej specyalnem uzdolnieniem malarskiem. Pomiędzy tą młodzieżą prawie nie ma zwracających się do rzeźby, do sztuki stosowanej (*Kunstindustrie*), do „grafiki“. Czemu? Wszakże najwięcej tego właśnie potrzebujemy, na tem polu w kraju nie „coś“, ale prawie „wszystko“ jest do zrobienia. Wszakże sztuka stosowana nie jest mniej poważną od malarstwa, toż przecie najwięksi geniusze z czasów odrodzenia obrabiali ją pilnie z całą miłością! Obecnie we Francyi, Niemczech, we Włoszech świetne rezultaty w ten sposób otrzymano, że właśnie bardzo uzdolnieni ludzie tej gałęzi sztuki oddali się z zapałem.

A rzeźba! Jeśli w malarstwie mieliśmy i mamy wielkich artystów, to za to „rzeźba nowożytna“ spoczywa odłogiem. Przykre mamy tego faktu stwierdzenia, szczególniej w ostatnich czasach. A rzeźba w sztuce dekoracyjnej jakież wielkie ma zastosowanie, ileż tu jeszcze najwspanialszych idei czeka na... talenta. A sztuki graficzne zapomniane prawie!

— Czemu pan lub pani pragnie koniecznie w malarstwie kształcić się w Monachium? — pytałem nieraz przybywających tutaj.

— Tu wszyscy się uczą „tylko“ malarstwa, tu po ukończeniu akademii niechybnie wychodzi się na tęgiego malarza — brzmiała stale odpowiedź.

Przesąd! równie dobrze można tutaj wykształcić się na „rzeźbiarza“, „aquaforcistę“, „ornamencistę dekoratora“, „mozaicystę“, „emaljera“ lub „malarza na szkle“. Wszystko to stoi w Monachium otworem... czerpać tylko. Ileż tutaj źródeł pomocniczych, wyborne specyalne szkoły, dalej zbiory sztuki jedyne w swoim rodzaju. Ileż cudownych rzeczy, najspanialsze przykłady starej i nowej sztuki! Latami całemi umysł i oko kształcićby można. Dlatego też dobrze byłoby, gdyby przybywający wiedzieli, że malarstwo nie objęło w Monachium monopolu na całą sztukę, lecz wszystkie jej rozgałęzienia są również jak i samo malarstwo dla wszystkich dostępne.

Tyle o tem. Przejdźmy do artystów naszych.

Mniej znany w kraju Władysław **Bandtke**, zdawna już bowiem w Monachium osiadły, w pracowni swej kilkanaście gotowych obrazów mieści (prócz mnóstwa studyów, przeważnie krajobrazów z okolic jezior bawarskich, a głównie bardzo malownicze „Cheim-See“) Pejzaże te odznaczają się dobrym charakterem przedstawianych okolic i plastyką. Obecnie na ukończeniu już prawie „U przewozu“ wyróżnia się dobrze przeprowadzoną partją obłoków, jak i umiejętnie wyrażoną płaszczyzną wodną.

Szymon **Buchbinder** od jakiegoś czasu znów więcej produkuje. Od roku już pracuje nad obrazem „Partje szachów“. W staro flamandzkiem otoczeniu siedzą partnerzy, usiłując dać sobie mata. Stylem, drobiazgowem wykończeniem szczegółów obraz ten przypomina prace holendrów: Terborga lub Metsu. Widać tu najdrobniejsze szczegóły deseni na tapetach, każda tkanina jest tak namalowana, że tkacz mógłby podług obrazu nową taką samą zrobić. Słowem niepodobna prawie dalej posunąć drobiazgowości wykończenia. Małe podobne obrazki zwykle u innych artystów tracą na spokoju wrażenia, zwykle przez nadmiar szczegółów traci ogół. Inaczej u Buchbindera. Tu wszystko stapia się w doskonałą całość i to jest właśnie wielkim przymiotem tego artysty. Parę małych rozpoczętych obrazków, również w charakterze starych majstrów holenderskich, czeka na ukończenie w pracowni.

Na wystawach tutejszych, jak i po oknach handlarzy sztuki często widzimy obrazy **Ciemniewskiego**. Młody to widocznie artysta, wyrabiający się jeszcze. We wszystkiem jednak widać temperament artystyczny, zmysł kolorystyczny, a często i wierny charakter zwierząt i postaci ludzkich.

Grocholski, zajęty uczeniem w swej prywatnej szkole, mało czasu poświęca obrazom, jednakże znów kilka nowopodmalowanych płócien zdobi mu pracownię. Jedno dawniejsze to „Ukrzyżowanie“, stylem swym poważne i oryginalne, a jak wszystkie obrazy tego artysty dojrzałe w pomyśle. Widać tu odrazu, co i jak artysta chce wyrazić: właściwość malarzy bardzo wyrobionych i ze sztuką dobrze już obytych. Drugim czekającym na wykończenie obrazem jest „Pochód do ślubu“, motyw już raz użyty przez artystę (scena z życia ludu galicyjskiego), pełna wesołości i ruchu.

Glicenstein, nowe nazwisko, wszak prawda? jest rzeźbiarzem, a gdy dodam, że jest pierwszorzędnym talentem, zrobię chyba czytelnikom przyjemną niespodziankę. Jest to wychowaniec tutejszej Akademii, gdzie też wielokrotnie nagradzany był konkursami i odznaczeniami. Młody, skromny, o dużym talencie plastycznym, prawdziwie rzeźbiarskim, wyciska na wszystkiem, co wychodzi z pod jego ręki, piętno talentu, wykwintnego poczucia formy i stylu. Przymioty te dziś już stawiają go w szeregu najlepszych naszych rzeźbiarzy nowoczesnych. Na tutejszych wystawach międzynarodowych tak „Głowa młodzieńca“, jak i inne jego prace wyróżniały się z pomiędzy setek rzeźb...

Całą kolekcyę obrazów wystawił niedawno Antoni **Kozakiewicz** w tutejszym „Kunst-vereinie“. Rzeczy to znanych przymiotów tego biegłego i rutynowanego artysty. Coraz więcej ginący typ galicyjskich miasteczek dawnego autoramentu, ciekawe swojskie zabytki architektury drewnianej stylu „wiślanego“ znalazły w Kozakiewiczu skrzętnego zbieracza i chroniciela od zagłady nic nie szczędzącego czasu. Z pewnością nie są to „pałace sterczące dumnie“ owe: lamusy, śpichlerze, karczemki, dzwonnice; jednak co tu za skarbnica motywów, jakie to wszystko swojskie, typowe, charakterystyczne!

Rzadkim przymiotem jest zdolność dobrego karykaturowania, a u kobiet tem więcej niezwykła, że płeć ta mniej ma zmysłu spostrzegawczego, mniej zdolności obserwacyi od mężczyzn. Hrabianka Otylja **Kraszewska** jest jakby zaprzeczeniem tej prawdy, jest bowiem doskonałą rysowniczką karykatur, umiejąca małemi środkami technicznemi doskonale wyrażać wady powierzchowności ludzi, ich śmieszności, dziwactwa lub też odrębności tylko. Szkoda, że artystka tak mało jest znana u nas. Tu często można widzieć w domach prywatnych całe kolekcye jej prac w tym rodzaju, poprostu wybornych. Jaki dowcip i łatwość, jak kilku kreskami nieraz charakteryzuje czas, oświetlenie i formę przedstawianych rzeczy. Jako artystka malarka, hr. Kraszewska cieszy się stałem powodzeniem swych obrazów rodzajowych, zwłaszcza prawdziwie artystycznie malowanych kwiatów, często i na wachlarzach, z których nawet kilka nabyła tutejsza rodzina królewska. Kwiaty malowane przez hr. Kraszewską mają wdzięk, lekkość i barwę kwiatów naturalnych.

Ciemne zwykle, dużem powodzeniem cieszące się w sferach handlujących sztuką obrazy Romana **Kochanowskiego** spotykamy często. Są to rzeczy wytrawnie malowane i rysowane, więcej interesujące, kiedy artysta odstępuje od zwykle powtarzającego się asfaltowego kolorytu.

Nestora tutejszych malarzy, Ludwika **Kurelli**, dawno już nic nowego nie widzieliśmy, w przeszłym bowiem roku artysta zajęty był freskowemi malowidłami w katedrze poznańskiej, którą to pracę Łuszczyński wziął na siebie. Naturalnie, przy takim ogromie zajęcia niepodobna jednemu artyście podołać zadaniu, choćby tylko ze względów technicznych trudności. Te też Kurella, jako malarz religijny, z pewnością wybornym był współpracownikiem-wykonawcą. Widzieliśmy w pracowni artysty parę umiejętnie rysowanych kartonów węglowych, przedstawiających sceny biblijne właśnie jako materyał pomocniczy do wyżej wzmiankowanych fresków. Kurella jest jednym z tych, już dziś niewielu artystów, posiadających tradycye i umiejętność malarstwa freskowego, sztuki, jaką Buonarotti uznawał za jedynie godną męskiego talentu.

Przez pracownię Jana **Rozena** niepodobna prawie przecisnąć się do środka; tyle tu porozstawianych płócien. Po środku dwa olbrzymie blejtramy, jeden już podmalowany, na ukończeniu, drugi dopiero narysowany węglem, ale jak subtelnie i dokładnie! Gwar, zgiełk, dym, wrzawa wojenna kapitalnie już uchwycone. Jest to epizod z wojny z Turkami pod koniec zeszłego wieku. Na bocznych stalugach stoi kilkanaście obrazów, częścią już ukończonych, częścią dopiero rozpoczętych. „Napoleon“ dawniej już ukończony, „Książę Eugeniusz“ (obrazek malowany „tempera“) doskonały w typie, wygląda jakby ucieł

jakiegoś dawnego konterfektu. Następnie „Wypadek na rekonesansie”; kilku huzarów spotyka rannego dragona w parowie. Obraz wykonany z tą umiejętnością i znawstwem epoki napoleońskiej, jaką mało kto posiada w tym stopniu co Rozen. Dalej kilkanaście innych, niewielkich wojskowych obrazków, naturalnie „empire”. A wiele tu jeszcze studyów kostyumowych z tej epoki, koni w rozmaitych ruchach i oświetleniach — wszystko jako materyał do rozpoczętych obrazów.

Małych obrazków Świeszewskiego za granicą pełno; cieszą się powodzeniem tak przez wybór motywów, jak i umiejętne wykonanie. Owe znane z naszych wystaw „Pałace się Alpy” podobają się wszędzie. Większe prace tego artysty rzadko zjawiają się na tutejszych wystawach, są to tak zwane *Stimmungsbilder*, pejzaże o pieszczotliwej technice i efektownych oświetleniach.

Twórcy słynnego „Pogrzebu mnicha” Zdzisława Suchodolskiego, doskonałe rysunki ołówkowe nieraz zwracają ogólną uwagę znawców na tutejszych wystawach. Są to studya zwierząt, wyborne kreślone. Szkoda, że tak mało widzi się obrazów olejnych tego artysty, a jest to jeden z najpoważniejszych naszych malarzy.

Chyba że wcale nie znanym jest w kraju Ksawery Siekierz, cokolwiek zawsze namalował, wnet na miejscu sprzedał. Jestto „malarz rysownik”, często z wzorów, w swych obrazkach uwypukla nieraz zadziwiający ruch wydobywać. Doskonały koniarz. Są to główne przymioty obrazków, które Siekierz musi malować dla tak zwanych amatorów, to jest ludzi kupujących obrazy, nie mówiąc o znawcach. Drugą, wyższą właściwością tego artysty jest poczucie stylu. W ostatnich czasach, szczególniej kiedy artysta nie był zmuszony pracować dla amatorów, właśnie doskonale w tym rodzaju pomysły prac. Między innemi ilustracye do „Pana Wołodyjowskiego” są tego wymownym dowodem.

Władysław Szerner (senior) sporo zawsze ma na stalugach nowych utworów. Niedawno odwiedzając go w pracowni, widzieliśmy kilka płócien na ukończeniu, między innemi „Widok na Wawel” z charakterystycznym staffagem węgiarzy.

Z talentem wyrazu to jest formy i barwy, czyli koloru, są pierwsze obrazy Horodyskiego. Artysta dopiero od niedawna samodzielnie pracować zaczął a zaczął dobrze. Świadczą o tem i studya z natury, tak malowane olejno, jak rysowane węglem. Obraz zaś, rodzajowa scena z życia żydów przedstawiający, ma wszelkie zalety wszelkiego rodzaju, głównie wyrazu.

Ciągle zajęty rysunkami do pism zagranicznych, Józef Wodziński mało maluje; to jednakże, co maluje, wskazuje na ciągły postęp artysty. Naturalnie zawsze został wiernym swojemu rodzajowi scen życia towarzystwa eleganckiego, głównie zaś świata teatralnego. W tych ostatnich sferach, doskonale widocznie artyście znanych, rozwija często dużo umiejętności tak grupowania figur, jak i utrzymanego wieczornego oświetlenia. Artysta jest jedynym przedstawicielem tego rodzaju w naszej sztuce.

Zupełnie inne jest usposobienie i talent Maryana Wawrzynieckiego. Natura skupiona w sobie, poważna i ekscentryczna, skłonna do abstrakcyi, pozwala artyście fantazyą przenosić się w czasy zamierzchłe lub też tworzyć obrazy, tylko w fantazyi istnieć mogące. Rzeczywistość też pomysłów stanowi najczęściej główny przymiot obrazów tego oryginalnego i człowieka i artysty. Pracownia jego przepełniona jest prawie mnogością wybornych szkiców, obrazów już gotowych lub rozpoczętych. A teki — proszę zajrzeć! Wiele mieszczą rysunków zabytków starożytności, ciekawych budowli, wykopalisk (artysta jest zapalonym etnografem i archeologiem), a ile tam notat, uwag o obyczajach, nawyknieniach i wszelkich cechach charakterystycznych ludów słowiańskich! Obrazem, nad którym artysta pracuje od dłuższego już czasu, jest tryptyk sporych rozmiarów, przedstawiający w głównej swej części „Palenie na stosie ofiar religijnej herezyi”. Tło architektoniczne, jak i inne cechy wskazują, że rzecz odbywa się w wiekach średnich. Lewe skrzydło tryptyku to tak zwana „izba mąk”: do stołu prawdziwie szatańskiej konstrukcyi przyśrubowano nagą kobietę, którą indagują „uczeni”, spisując protokół zeznań. Lewe skrzydło obrazu jeszcze nie postanowione. Z mnóstwa szkiców wymienić wypada „Mazepę”, dalej epizod z czasów prześladowania chrześcijańskich, motywem przypominający „Męczennice”, dobrze znane z zeszłorocznej wystawy lwowskiej, następnie mnóstwo innych jeszcze obrazów, na których wymienienie choćby tylko z tytułu zbrakłoby nam miejsca.

Nie ma obecnie w Monachium Michała Wywiórskiego, pracuje bowiem od jakiegoś czasu w Berlinie w panoramie Kossaka i Fałata „Berezyna”. Obrazków jednak jego widzimy pełno na wystawach „Kunsthändlerów”, gdzie stałem cieszą się powodzeniem. Są to po większej części sceny z polowań, wyjazdy na łowy, nagonki i t. p.

Doskonale zawsze maluje sceny z życia huculów Juliusz Zuber, zawsze z właściwym typem i charakterem. Przed niedawnym czasem widzieliśmy jego obrazek w „*Kunst-Vereinie*” tutejszym, obrazek dużych zalet. Zuber jest także wybornym rysownikiem karykatur; dawniej spotykaliśmy się z jego rysunkami w „*Fliegende Blätter*”, obecnie rzadko się to zdarza.

Na zakończenie nie od rzeczy będzie podać, co robi tutejsze Towarzystwo „Pomoc bratnia”. Otóż instytucya ta, prawie już rok swego istnienia licząca, cieszy się stałem powodzeniem i rozwojem, co jest dowodem jej żywotności. Jest to Towarzystwo pożyczkowo-wkładowe, założone dla studiującej w Monachium młodzieży, nie tylko artystów. Jak wiadomo, protektorami tego Towarzystwa są profesorowie: Brandt, Czachorski i Wierusz Kowalski, przewodniczącym zaś obecnie pan Władysław Pruszak.

Towarzystwo członków honorowych liczy 8, członków założycieli 9, a członków zwyczajnych 98, jak na początek, dość. Ze sprawozdania od d. 19. kwietnia po 23. listopada 1894 r. widzimy, że fundusz żelazny wzrósł do wysokości 500 marek, zapasowy 736·50 marek, obrotowy 870·61; ogółem 2.007·11 mar.

Cieszyć się należy, że kulturę dobrej woli i wytrwałej energii udało się zorganizować i pchnąć na drogę rozwoju tę zacnopożyteczną instytucyę, której działalności teraz już wiele zawdzięcza młodzież studiująca w Monachium. *W. W.*

Ostatnie wiadomości.

Czas krakowski zapewnia, że wszelkie pogłoski i wieści, czy to rozsiewane przez dzienniki krajowe, czy powtarzane przez wiedeńskie, dotyczące kombinacyi ministeryalnych, o ile w nie wciągany jest namiestnik Galicyi br. Badeni, są zupełnie bezpodstawne i polegają na czczych wymysłach.

Z Konstantynopola donoszą: Urzędowe i prywatne wiadomości ze Skopla (Üsküb) stwierdzają zgodnie wygaśnięcie nierozważnie rozpoczętych i zbrojnie przeprowadzonych ruchów powstańczych na granicy bułgarsko-tureckiej. Banda, która kilkakrotnie wywoływała zamieszki, została całkowicie zniesiona przez ottomańskie siły zbrojne; herszteowie jej padli trupem, a 50 powstańców otrzymało ciężkie rany, częścią znajduje się w niewoli. Jeden z pojmanych nosił na sobie uniform bułgarskiego kapitana artyleryi; także kilku rannych oficerów bułgarskich w uniformach wpadło w ręce wojsk ottomańskich. Między innymi uwięziono bułgarskiego lekarza wojskowego i zabrano mu jego przybory medyczne. Bułgarska ludność chrześcijańska, która bardzo ucierpiała na wybuchu powstania, zaczyna władzom tureckim pomagać w ściganiu powstańców.

W Kairze w zeszłą niedzielę podczas pogrzebu jednego żołnierza angielskiego, poczęli mieszkańcy części miasta, przez którą posuwał się kondukt, rzucać kamieniami na angielski oddział wojskowy, towarzyszący trumnie. Nadto w pewnej odległości za pochodem rozlegały się gwizdania. W skutek tego wniósł angielski reprezentant dyplomatyczny zażalenie, nad którem odbyła się onegdaj konferencya gabinetu. Sprawa załatwioną będzie prawdopodobnie w ten sposób, że gubernator Kairu wystosuje odpowiednie pismo do jenerała Waltera.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 30 lipca.

Od kilku dni panują tu ogromne upały. Wczoraj termometer wskazywał w cieniu 29 stopni. Na ulicach zdarzyło się wiele wypadków omdleń z wielkiego gorąca, a nawet kilka wypadków śmierci wskutek porażenia słonecznego.

Wiedeń d. 30. lipca.

Poseł Widman, przewodniczący komisyi dla reformy wyborczej złożył mandat poselski do Rady państwa.

Wiedeń d. 30. lipca.

Towarzystwo, które niedawno z wielkim kosztem założyło w Wiedniu zwierzyniec, zbankrutowało i ogłosiło konkurs.

Budapeszt d. 30. lipca.

Minister oświaty wydał rozporządzenie, którem z powodu przeciążenia młodzieży szkolnej znosi naukę języka niemieckiego w szkołach ludowych.

Budapeszt d. 30. lipca.

Na wniosek ministra prezydenta ofiarował cesarz z przeznaczonej na cele sztuki kwoty listy cywilnej 25 000 zł. na wykończenie kościoła, budowanego na pamiątkę koronacyi Franciszka Józefa, aby kościół ten na przyszłoroczny jubileusz tysiąclecia Węgier był gotowy.

Minister prezydent Banffy, który w niedzielę wyjechał do Rato do Kolomana Szella (byłego ministra prezydenta), wrócił dziś rano.

Sofia d. 30. lipca.

Stoiłow zapewniał kilku dziennikarzy, iż zna morderców Stambułowa. Są to owi trzej, którzy w 14 dni przed zamordowaniem Stambułowa zaprzysięgli mu zemstę na grobie Panicy. Stoiłow dodał, że mordercy ci wkrótce już przychwyceni będą.

Zapewniał dalej Stoiłow, że książę Ferdynand w połowie sierpnia przybędzie do Sofii.

Wedle relacyi, nadeszłych do ministerstwa wojny, powstańcze bandy w Macedonii prawie już zupełnie wytępione zostały. Rozeszła się jednak pogłoska, że macedoński centralny komitet doradził lokalnym subkomitetom na razie zaniechać wszelkich czynnych wystąpień.

Berlin d. 30. lipca.

Wedle doniesień z Petersburga, rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych surowo wystąpi przeciw znanemu artykułowi, donoszącemu o sojuszu francusko-rosyjskim, a równocześnie drukowanemu w paryskiem *Figaro* i nowojorskim *Heraldzie*.

Berlin d. 30. lipca.

Cesarz wrócił wczoraj ze swej wycieczki do Skandynawii

Rozporządzenie ministerstwa wojny, którem nakazano, prowianty dla wojska ile możności w kraju, i to wprost od producentów kupować, nie podobało się niektórym Izbom handlowym. Okazało się ono atoli tak korzystnem, że intendanturom ponownie nakazano, ile możności kupować tylko od producentów.

Kolonia d. 30. lipca:

Köln. Ztg. donosi z Belgradu: Rząd rosyjski oświadczył się gotowym wziąć nowe 4-procentowe obligacye serbskie do wysokości sumy, jaką Serbia dłużną jest Rosyi.

Madryt d. 30. lipca.

Dziennik urzędowy publikuje dekret mobilizujący dalsze pułki rezerwy.

Rzym d. 30. lipca.

Na wczorajszem posiedzeniu włoskiej Izby deputowanych podczas debaty nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych upominał opozycyonista Denicolo rząd, ażeby porozumiał się z rządem austro-węgierskim co do zwalczania rosnącego wciąż wpływu słowiańskiego w tem państwie.

Minister spraw zagranicznych br. Blanc oświadczył, że nie będzie odpowiadał bezpośrednio na wywody p. Denicolo, co zresztą jest korzystniejsze dla opozycyi, gdyż odpowiedź ta mogłaby wywołać rozdwojenie między obu odłamami opozycyi, tj. tym, który podziela idee p. Denicolo, a tym, który przeciwnie jest życzliwie usposobiony dla postulatów słowiańskich.

Następnie pp. Pandolfi i Imbriani wnieśli rezolucye w sprawie polityki zagranicznej. Rezolucya p. Pandolfiego wyraża ufność, że rząd w polityce zagranicznej kierować się będzie tem dążeniem, ażeby międzynarodowa sprawiedliwość odniosła zwycięstwo i aby zapanowała zgoda między cywilizowanymi narodami, zaś rezolucya Imbrianiego skierowana jest przeciw polityce kolonialnej rządu.

Crispi oświadczył, że Włochy są za utrzymaniem pokoju, który trwa głównie dzięki trójprzymierzu. Gdyby nie trójprzymierze, wojna byłaby już dawno wybuchła, a nowe ugrupowanie państw na podstawie narodowości musiałoby doprowadzić do powszechnej europejskiej wojny.

Na wywody Imbrianiego oświadczył Crispi, że Włochy utrzymają i bronić będą wyżyny erytrejskiej i posiadłości w Tigre. W Afryce, skąd może dostać się pierwsza iskierka, która wywoła wojnę europejską, bronią Włochy tylko włoskich interesów. W ogóle w całej swej polityce ma rząd włoski tylko pokojowe cele na oku.

Izba przyjęła do wiadomości to oświadczenie rządu.

Paryż d. 30. lipca.

Wybory do rad jeneralnych odbyły się w 1443 okręgach, z tego wiadomy jest dotychczas rezultat z 1382 okręgów. Wybrano w nich 1013 republikanów, 12 socyalistów i 222 konserwatystów, a w 131 okręgach odbędą się ściślejsze wybory.

Nowy Jork d. 30. lipca.

Korespondent *New York Heralda* w Tokio (stolicy Japonii) pułkownik Cockerill donosi: Prasa japońska jednogłośnie żąda utrzymania zaprowadzonej w Korei polityki reform. Hrabia Fouye otwarcie oświadcza, że posła japońskiego w Petersburgu odwołać należy z powodu jego niezdarności. Rząd przygotowuje ważne zarządzenia co do armii i marynarki i przedłoży je parlamentowi na nadzwyczajnej sesyi, która na sierpień zwołana będzie.

Dział ekonomiczny.

— **Berlin** d. 28. lipca. Wedle wykazów rosyjskich z d. 10. b. m. sprzęt pszenicy w Rosyi zapowiada się średni, natomiast żyta, owsa i jęczmienia gorzej niż średni.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 30. lipca 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 222·— do 225·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 321·— do 325·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 440·— do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. —·— do —·—. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat 100·60 do 101·30. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·70 do 101·40. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los w 41½ lat. 98·20 do 98·90. 4% los. w 56-latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·40 do 99·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.— do —·—. 4½% 100·60 do 101·30. 4% z roku 1891 98·— do 98·70. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98·— do 98·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50. Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5·78. Napoleondor 9·59 do 9·69. Półimperyał 10·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 1·26 — do 1·36 —. Rubel rosyjski papierowy 1·29·30 do 1·30·50. 100 marek niemieckich 59·25 do 59·75.

Wiedeń d. 30. lipca.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano. Kredyty 403·50, węgierski bank kredytowy 488·50, anglobank 174·50, länderbank 279·30, koleje państwowe 433·—, lombardy 112·—, elbetha 299·25, akcye tytoniowe 237·—, alpiny 94·60, renta majow. 100·95, węg. renta złota —·— węgiersk. renta koronna —·—, austr. renta koronna 99·85, losy tureckie 78·60. unionbank 352·50 marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 30 lipca.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 250·— (403·25), lombardy 47·10 (111·67), węgierska renta złota 103·50 (123·19), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz *Wiener-Parität*.

Z rynków towarowych.

Kraków dnia 29. lipca 1895.

Targ na nierogaciznę.

Sprawozdanie oryginalne Oddziału komisowego „Targowiska”.

Ruch targowy z dnia 29. i 30. lipca 1895. Przypęd 8.775 sztuk

Notowano: Prosięta —·— do —·—, chude 32·— do 44·—, mięsne —·— do —·— para żywych. Tuczne 39 do 45·— za 100 klgr. żywej wagi.

Załadowano: Do krajów Monarchii 8.700 sztuk za granicę —— sztuk.

Uwaga: Następny targ odbędzie się w piątek.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30. lipca.

Hotel Żorża. A. Cielecka z Hadyńkowiec, M. br. Błażowski z Nowosiółki, M. hr. Tarnowska z Wołynia, A. Narbuttowa z Kołomyi, J. Mańkowski z Podola ros., K. Babecki z Bratkowic, A. Raciborski ze Spasowa, J. Rosenstock z Rusiatycz, J. Dembowski z Żółkwi, W. Süszer z Tropawy.

Hotel Europejski. A. Bozon z Lyonu, dr. E. Fery z Budapesztu, A. Martynowicz z Doliny, Ir. Kohor z Brzeżan, St. Władysławski z Besarabii, I. Beyzym z Wołynia, L. Milkiewicz z Martynowa, Knauer z Płotycz.

Stan powietrza. W ubiegłej dobie była pogoda, upał.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 763·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 31 lipca br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni o średniej prędkości około 5·0 m/sek.

Średnia temperatura doby około 23·0°C niebo będzie zmienne — a względna wilgotność powietrza będzie około 65%.

Opad, niebo skłonne do burzy, deszcz możliwy.

Dziś dnia 31 lipca: Ignacego L. — Makryny P.

Ruch pociągów

pomieszczamy na ostatniej stronicy *Gazety Narodowej*.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Konstatuję, że uwięziony **Stanisław Traczewski** z Sanockiego nie jest identycznym ze mną. Czernuszowice (powiat Lwów) d. 29 lipca 1895.

Stanisław Traczewski.

15

Pogrom.

Opowieść dziejowa z 1849 r.

Przez

Stanisława Schnüra-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Dzielny ten żołnierz zginął śmiercią bohatera w Szumli, w dniu 15 września 1872 r. skutkiem rany odniesionej pod Sarnasuflar. W starciu pod Biczke ułani polscy zabrali cały tabor wozów, wyładowanych pakunkami oficerów austryackich i nie idąc za przykładem huzarów, którzy w podobnych wypadkach rabowali co mogli, odstawili całą zdobycz do sztabu głównego. Pod Izaszegiem legion polski ponowną okrył się chwałą, więc gdy w kilka dni później zwycięskie wojska defilowały przed Kossuthem, gubernator za zbliżeniem się Polaków zdjął kapelusz i z odkrytą głową stał przez cały czas trwania defilady. Pod Wacowem legioniści pierwsi ruszyli do szturmu na miasto i pod Nagy Sarlo pierwsi rzucili się na bagnety. Damianich dziękował im za waleczność przed frontem, zaś wszyscy jenerałowie węgierscy zgodnie oddawali sprawiedliwość odwadze Polaków. Mimo to po zwycięskiej bitwie pod Komarnem, gdy rozdawano zasłużonym krzyże i stopnie, Görgey pominął w zupełności legion polski.

Widząc jednak ogólne wzburzenie w wojsku z tego powodu, zaprosił do siebie Wysockiego i zapewniał go, iż Węgrzy umieją cenić zasługi Polaków, oraz że bliską już jest chwila, w której Polacy o sobie będą mogli pomyśleć. Jakoż niebawem Wysocki jako dowódca wszystkich oddziałów polskich oddany został pod rozkazy Dembińskiego, świeży mianowanego naczelnikiem korpusu północnego. W Miszkowcu miały się zbierać wszystkie oddziały polskie, pomnożone jeńcami galicyjskimi oraz ochotnikami polskiej narodowości, służącymi do tej pory w innych korpusach węgierskich. Przedtem jednak legion pieszy ucierpiał bardzo wiele, gdyż stojąc podczas oblężenia Budy przez kilka dni z rzędu na forpocztach w pobliżu cytadeli, poniósł wielkie straty. Dopiero w dniu 12. maja wyprawił Görgey Polaków do Dembińskiego. Węgrzy żegnali bardzo serdecznie legionistów. „Żołnierze i oficerowie węgierscy ze łzami w oczach ściskali i żegnali się z nimi — słowa Wysockiego — przysięgając, że się wkrótce znowu połączą i razem pojadą do Polski, jak tylko skończy się sprawa z Austryakiem: że nie złożą pierwej broni, aż Polska wolną będzie“... — W Miszkowcu, prócz legionu piechoty, znalazł się i Tchórznicki z dywizyonem i Toczyski z świeżo zorganizowanym szwadronem ułanów, i major Englert z batalionem piechoty, złożonym z jeńców galicyjskich.

Idzikowski z swym batalionem i z czteroma działami artyleryi polskiej stał w Sabinowie, zaś rotmistrz Korzeliński z rezerwy ułanów, pozostawionej w Koszycach, sformował mały oddziałek jazdy, z którym szczęśliwie ucierał się wzdłuż granicy galicyjskiej. Świeżych ochotników z kraju brakło, gdyż wojsko austryackie strzegło pilnie granicy. Jedni tylko akademicy krakowscy pod wodzą Kuczyńskiego przedostali się szczęśliwie w liczbie stu na węgierską stronę i w czerwcu połączyli się z legionem. Z końcem przeto czerwca legion składał się z trzech batalionów piechoty, z czterech szwadronów jazdy i z czterech dział, lecz niestety nie było mu danem szczęście walczenia na rodzinnej ziemi. Wysocki, zamianowany — jak wiadomo — po Dembińskim dowódzcą północnego korpusu, musiał opuścić kolejno Koszyce, Preszów i Miszkowiec i uchodzić ku głównej armii, nad Cisę. Przyczyną tego odwrotu byli Rosyanie...

Car Mikołaj, zatrwożony postępami rewolucyi we Francyi i w Niemczech, już od wiosny 1848 roku trzymał dłoń na rękojeści swej szpady. W dniu siódmym marca tegoż roku na balu dworskim w Petersburgu rzekł car do oficerów: Moi panowie! gotujcie się siąść na konie, — w cztery dni później Rosya i Prusy poczęły się zbroić, zaś w dniu 26 marca t. r. ukazał się pamiętny manifest Mikołaja, opiewający jak następuje:

„Po błogosławieństwach długoletniego pokoju, zachód Europy nagle zaburzonym został rozruchami, grożącymi obaleniem władz prawych i wszelkiego porządku społecznego.

„Wszcząwszy się naprzód we Francyi bunt i bezrząd, udzieliły się prędko ościennym Niemcom, a rozlewając się wszędzie z gwałtownością, w miarę ustępstw rządów, niszczący ten potok dosięgnął wreszcie i sprzymierzonych z nami cesarstwa austryackiego i królestwa pruskiego. Obecnie nie znając więcej zuchwałości, zagraża w szaleństwie swojem i naszej, od Boga powierzonej nam Rosyi.

„Ale tak nie będzie!

„Świętym przykładem prawosławnych naszych przodków, wezwawszy na pomoc Boga Wszechmocnego, jesteśmy gotowi spotkać naszych nieprzyjaciół, gdziekolwiekby się stawili i nie oszczędzając siebie, będziemy w nierozłącznym związku z świętą naszą Rosyą bronić imienia rosyjskiego i nietykalności naszych granic.

„Jesteśmy przekonani, że każdy Rosyanin, każdy wierny nasz poddany, odpowie radośnie na wezwanie swojego Monarchy. Starodawne hasło nasze: Za Wiarę i Ojczyznę! wskaże nam i teraz drogę do zwycięstwa, a wtenczas w uczuciu pobożnej wdzięczności, jak i teraz w uczuciu świętego na tem polegania, wszyscy razem wykrzykniemy: Z nami Bóg, wiedzcie o tem narody i korzcie się, albowiem Bóg z nami!“

Że carski manifest nie był próżną groźbą, dowodem tego wspomniany już poprzednio udział Ludersa w kampanii siedmiogrodzkiej, w lutym 1849 r. Jakkolwiek jednak car Mikołaj uważał się za naturalnego protektora wszystkich monarchów zagrożonych rewolucyą, to jednak pomoc jego zdołała Austrya uprosić jedynie na zasadzie wręcz upokarzających warunków. Wysłany w pomoc korpus Paszkiewicza działać miał zawsze w skoncentrowanej na jednej linii masie, jako główna armia i niezależnie od rozkazów austryackich jenerałów. W dniu pierwszego maja 1849 roku urzędowa *Wiener Zeitung* oznajmiła światu co następuje: „Powstanie węgierskie przybrało od kilku miesięcy tak wielkie rozmiary i w obecnej swej fazie przedstawia tak wybitny charakter zjednoczenia sił europejskiego stronnictwa przewrotu, iż wspólny interes wszystkich państw wymaga, by popierano rząd cesarski w walce przeciw gotującemu się tamże rozluźnieniu wszelkiego społecznego porządku. Z tych ważnych powodów rząd cesarski czuł się spowodowanym do zawezwania zbrojnej pomocy cesarza rosyjskiego, która też przyrzeczoną mu została z szlachetną gotowością i w jak największych rozmiarach. Wykonanie umówionych obustronnie zarządzeń jest w pełnym toku“. W podobnym tonie przemówiła w dniu jedenastego maja „Gazeta Petersburska“, wskazując na kosmopolityczny charakter węgierskiego powstania i na obowiązek solidarności wszystkich rządów przeciw takowemu. Nadto zwracała gazeta uwagę, że Rosya została bezpośrednio zagrożoną przez tę rewolucyę, usiłującą przenieść pole walki do Galicyi, oraz skutkiem czynnego udziału, jaki w niej biorą „polscy zdrajcy z roku 1831“.

W dniu następnym (d. 12. maja), ukazała się też proklamacya cesarska, wystosowana do Węgrów i ostrzegająca ich przed obcymi, którzy ich sprawę wyzyskują jako narzędzie. „Pragnąc kres temu położyć“ — głosiła proklamacya — „i przywrócić gorąco pożądany pokój, złączył się cesarz rosyjski z nami w celu pokonania wspólnego nieprzyjaciela. Nie uważajcie przeto wojsk jego jako nieprzyjacielskich, gdyż są to sprzymierzeńcy waszego króla!...“ W dniu 21. maja odbył się zjazd cesarza Franciszka Józefa z carem w Warszawie, zaś Paszkiewicz wkraczając w dniu 6. czerwca w granice Węgier, wzywał ludność, by nie łączyła się z zbrodniczymi awanturnikami, lecz uważała Rosyan jako przyjaciół i popierała ich w przywróceniu pokoju.

Armia rosyjska już w pierwszych dniach maja dążyła ku Galicyi i przekroczyła granicę tejże pod Michałowicami, Tarnogrodem, Radziwiłłowem, Wołoczyskami i Husiatynem. Nadto dwa korpusy przez Bukowinę i Wołoszczyznę posuwały się ku Siedmiogrodowi. Ogół armii carskiej, dowodzonej przez Paszkiewicza wynosił 117.000 ludzi. 70.000 żołnierza pod wodzą Czeodajewa i Rydegera wkroczyło do Węgier pod Zborowem, Patoczą i Swidnikiem, zaś poprzednio już odbył car przegląd tych sił pod Krakowem i Duklą.

Towarzyszyli mu Paszkiewicz i wielki książę Konstanty, którzy za główną armią pospieszyli na plac boju. Prócz tego dywizya siedmnastotysięczna jenerała Paniutyna przewieziona do Wiednia koleją, podążyła pod Jaworzyn dla połączenia się z główną armią austryacką, zaś Lüders na czele trzydziestotysięcznego korpusu miał działać w Siedmiogrodzie. W Galicyi zostały dwie rosyjskie dywizye piechoty, które miały osłaniać Kraków oraz Galicyę południową i Bukowinę. W całej Galicyi oddano pod sąd doraźny sprawy obrazy majestatu cesarza austryackiego lub cara. Równocześnie rozbrojono ludność, grożąc surowemi karami za ukrywanie broni, kosy lub piki. Jedną z pierwszych ofiar sądów doraźnych był ks. Franciszek Madeyski w Krakowie, przełożony zgromadzenia kanoników regularnych, lateranejskich, który za rzekome „odwodzenie od powinności kilku żołnierzy rosyjskich z korpusu Rydygera skazany został na rok więzienia w twierdzy ołomunieckiej.

Tak więc w czerwcu 1849 roku stanęła przeciw Węgrom armia, jakiej Europa nie zapamiętała od czasu wojen napoleońskich. Austrya rekruta ściągała w wszystkich swych prowincyach i ledwo poduczonego słała do Węgier.

Pod Preszburgiem stała jej główna armia w sile około sześćdziesięciu tysięcy i siedmnastu tysięcy Rosyan Paniutyna. Nad Drawą stał korpus dwunastotysięczny, zaś pod Osiekiem koczował Jellachich na czele dwudziestu pięciu tysięcy wojsk.

(C. d. n.)

Korespondencya prywatna

po 3 ct. od wyrazu.

1) Ci panowie, którzy jako studenci zasłonili mię w Rzeszowie na Pańskiej ulicy przed zemstą złych ludzi dziwacznie poprzebieranych, a jeden z nich rzekł do mnie kiedyśmy ich minęli: „Teraz idź spokojnie", raczą mię zawiadomić o miejscu swego pobytu pod adresem: ks. Łyczko w Niżankowicach.

2) Ów pan, który około 1889 r. szedł Farną ulicą w Rzeszowie z mężczyzną, który bez powodu uderzył księdza gałką ołowianą od laski w głowę tak silnie, że mu się w oczach ściemniło, raczy tegoż księdza zawiadomić o miejscu swego pobytu pod adresem: ks. Łyczko w Niżankowicach. Pan ten łatwo się drozumie, że o niego chodzi, kiedy się dowie, że się sam owego księdza zapytywał, czy sobie nie życzy, aby on delikwenta sądownie pociągnął do odpowiedzialności.

3) Ci moi koledzy, którzy widzieli u mnie lewy bok przebity szpilką w miejscu gdzie serce bije, raczą fakt ten stwierdzić pisemnie.

4) Ktoby z Szanownej Publiczności wiedział o pochodzeniu dziecka zamkniętego około 1848 w dużym gmachu wraz z jakąś panią, po śmierci której zostało ono przeniesione do chłopa na wieś, niechaj mnie o tem raczy listownie uwiadomić pod adresem: ks. Łyczko w Niżankowicach. 901

Wydawnictwa Gazety Narodowej:

1. **Jaskółczym szlakiem** powieść przez M Rodziewiczównę złr. 1·20
dla prenumeratorów *Gazety Narodowej* „ —·50
2. **Jelena** powieść przez Juliusza Giżowskiego . . „ 1·20
dla prenumeratorów *Gazety Narodowej* „ —·30
3. **Dwie nowele** przez Juliusza Giżowskiego . . „ 1·20
dla prenumeratorów *Gazety Narodowej* „ —·30

1. **Nowelle Sewera**: **Na pobojowisku i Maciek w powstaniu** . . . . złr. 1·20
2. **Pan Wyręba**, powieść Graybnera . . . . „ 1·20
3. **Bez metryki**, powieść Abgar Sołtana . . . „ 1·20
4. **Jedyny brat** powieść Heimburgowej . . . . „ 1·80
5. **Przeciw prądowi** powieść Waleryi Marénne, 2 tomy . „ 2·—

Wszystkie 5 powieści razem złr. 3·50.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	
Z Rawy Ruskiej przez Jarosław	—	1·23	—	—	9·06	—	
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcz, Munk.)	—	—	—	12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sierp.)	—	—	—	12·05	8·10	—	
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słobody rung., Bukaresztu i Jass	—	—	—	12·40	—	—	
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	—	6·17	—	
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolunga, Jass i Bukaresztu	—	—	—	—	7·37	—	
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—	—	8·25	4·50	—	
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września)	—	—	—	9·25	—	—	

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	
Do Warszawy	—	—	11·—	—	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września)	—	—	—	—	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	—	
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	—	
Do Zawoczanego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską		—	—	9·15	7·10	—	
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	10—	
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·45	—	9·50	10·20	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. wrz.)	—	—	—	3·45	—	—	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczorem do godz 5 min. 59 rano.

Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 8 (hotel Imperial), jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.